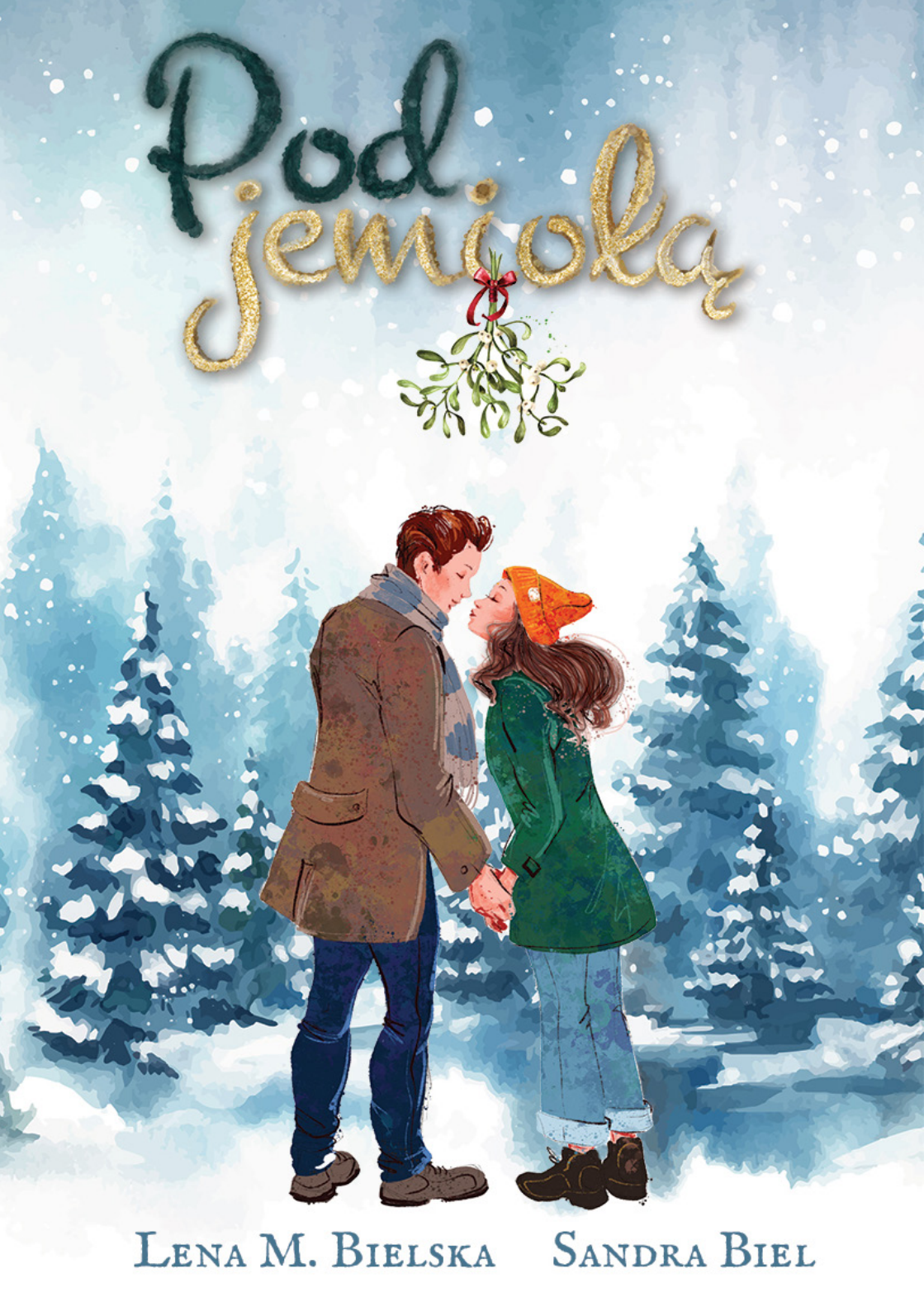
Pod jemiołą



Lena M. Bielska Sandra Biel

Pod jemiołą



Lena M. Bielska Sandra Biel

Copyright © Lena M. Bielska, Sandra Biel
Copyright © Wydawnictwo Kreatywne

Redakcja: Alicja Chybińska
Konwersja wersji elektronicznej: Marlena Sychowska
Korekta: Marlena Sychowska
Projekt okładki: Marlena Sychowska
Grafiki: Sandra Biel, artflare

Wszelkie prawa zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie jakiejkolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody wydawcy jest zabronione.

Wydanie pierwsze
Bytom 2022

ISBN epub: 9788396681300

17 XII

Alicja

– *Last Christmas…* – śpiewa wokalista *Wham!*.

Głośniki w moim ledwo toczącym się po drodze samochodzie trzeszczą nieprzyjemnie, zmieniając piękną, angielską piosenkę w wycie złego Grincha.

– W ostatnie święta matka wezwała egzorcystę! – wrzeszczę do melodii. – Uznała, że musiał opętać mnie szatan! A we wcześniejsze rzucił mnie chłopak, trzy lata temu złamałam nogę i… – Cholera, nie dość, że skrzeczę gorzej niż radiowy Grinch, to do tworzenia tekstów również się nie nadaję.

Jestem beztalenciem. Nigdy, ale to nigdy nie zadziałał żaden czar, który rzuciłam. Kilka razy miałam oparzenia drugiego stopnia, gdy chciałam zapieczętować zaklęcie woskiem. Raz spaliłam sobie grzywkę! A przy kolejnej próbie nawet udało mi się rozbić kryształ. Kryształ, do jasnej cholery! Przecież to…

Jestem przeklęta.

Faceci zwykle kleją się do mnie jak rzepy do psiego ogona, aby maksymalnie po tygodniu uciec z krzykiem. A ja przecież nic takiego nie robię! Tak wiele razy miałam złamane serce, że w ostatnim czasie postanowiłam trzymać się od facetów z daleka! Nigdy więcej…

Przecież jestem normalna!

Ale widocznie również dodatkowo przeklęta.

Czary ochronne chyba nie bardzo pomogły. Ściąganie uroków też…

Parkuję w końcu pod sklepem i wzdycham głośno, wyrzucając z głowy nieprzyjemne myśli.

– Nareszcie w domu – mamroczę pod nosem, wyskakując z samochodu.

I nagle robię kung-fu pandę, próbując utrzymać równowagę na oblodzonym chodniku.

Para idąca obok obrzuca mnie niespokojnym spojrzeniem.

– Dzień dobry! – Uśmiecham się szeroko. – Proszę uważać, bo ślisko. Szkoda nadchodzące święta spędzić z nogą w gipsie. Naprawdę, znam to z doświadczenia i szczerze nie polecam. Człowiek ma uniemożliwione swobodne poruszanie się i tylko siedzi przy stole, opychając się jedzeniem. A później zdziwienie, jak dupa w spodnie się nie mieści – wygłaszam przemowę i…

Ach, ich już nie ma… Zupełnie tak, jakby rozpłynęli się w powietrzu…

Wyciągam z kieszeni pęk kluczy i otwieram sklep. Odwracam plakietkę z napisem „Otwarte – zapraszam do krainy czarów" przodem do szyby i ruszam w głąb pomieszczenia. Zaciągam się zapachem ziół i suszonych kwiatów. Ostatnio uzupełniłam cały asortyment, więc do Nowego Roku raczej nie muszę składać zamówień.

Choć kto wie?

Ostatnimi czasy coraz więcej osób dołącza do grona wiedźm, przechodzi na poganizm, ewentualnie satanizm. Jeszcze oczywiście istnieją rodzimowiercy, ale ich jest stanowczo najmniej. Jednak każdy z wymienionych znajduje w moim sklepie wszystko, czego potrzebuje na drodze do zdobycia i praktykowania wiedzy magicznej.

Niestety to, że musiałam zostać przeklęta już przy urodzeniu (ewentualnie jakaś klątwa została rzucona wieki temu na moich przodków i teraz odczuwam jej skutki) powoduje, że nie mam w sobie za grosz magii.

Jednak to mnie nie powstrzymuje. Choć sama wiedźmą nie zostałam, postanowiłam pomóc innym. Dużo pracy kosztowało mnie zebranie wszystkiego w jednym miejscu, znalezienie dostawców zarówno niezwykłych rzeczy, jak i tych najprostszych, ale za to najwyższej jakości. Zwykli ludzie nie zdają sobie sprawy, że codzienne przedmioty mogą mieć w sobie magię lub zostać wykorzystane do czarów.

Staję w końcu za ladą i uruchamiam kasę. Zarabiam naprawdę niezłe pieniądze. A własna matka wmawia mi, że nie będę mieć klientów. Pff… kobieta się za grosz nie zna. Poza tym – to hipokrytka! Chodzi co niedzielę do kościoła, gdzie ksiądz odprawia rytuały przy ołtarzu, a mnie powtarza, że to, czym się zajmuję, to hermetyzm i wieki temu spaliliby mnie na stosie. Jeszcze, gdybym naprawdę potrafiła rzucać czary lub zaklęcia…

I proszę bardzo – humor mi się psuje.

Kilka minut później szczerzę się jednak serdecznie, słysząc dzwoneczek zawieszony nad drzwiami. Ten dźwięk oznacza nowego klienta. Natychmiast spoglądam w stronę wejścia.

W progu stoi starsza kobieta o romskiej urodzie. Urzekają mnie jej piękna kolorowa suknia oraz równie barwna chusta zawinięta na głowie.

– Dzień dobry! – odzywam się radośnie. – Pomóc pani w czymś? Coś konkretnego chce pani znaleźć?

Marszczę natychmiast brwi. Może ją tym uraziłam? Wiele osób uważa ludzi pochodzenia romskiego za złodziei i pilnuje ich w swoich sklepach…

– Albo może pani sobie pochodzić i wszystko dokładnie pooglądać. Nie uważam, że może pani coś ukraść. – No i znowu nie gryzę się w język.

Czy ja naprawdę nie mogę od czasu do czasu zamilknąć? Czy mój mózg jest tak malutki, że myśli się w nim nie mieszczą i wszystko musi przechodzić najpierw przez aparat mowy? Jakby zwoje nerwowe nie mogły najpierw przesiać informacji i myśli?! Może to nie klątwa, a brak mózgu?

Brak piątej klepki?

Kobieta chyba nie obraża się za moje bezmyślne kłapanie jadaczką, bo posyła mi szeroki uśmiech i rusza w moją stronę.

Oddycham z ulgą. Nie chciałabym stracić potencjalnej klientki przez niewyparzony jęzor.

– Długo cię szukałam – odzywa się cichym, melodyjnym głosem.

– Ach! Bo ten sklep ma taką małą witrynę i czasem trudno go zauważyć.

Kręci głową i niespodziewanie chwyta mnie za nadgarstki. Następnie przyciąga mocno do siebie i spogląda prosto w oczy. Źrenice jej się rozszerzają.

– Jesteś samotna. Nie potrafisz się zakochać…

Wciągam ze świstem powietrze, a po moich plecach przechodzi wstrząsający dreszcz. Natychmiast się nakręcam. Jak mogłabym nie, skoro kobieta mówi prawdę?! Normalnie wróżka! Jasnowidzka!

– Ale zakochasz się, Alicjo, szybciej, niż myślisz. – Uśmiecha się ciepło, przesuwając kciukami po moich nadgarstkach. – Ten, który szczerze cię polubi, spojrzy ci prosto w oczy i wypowie twoje imię, przypieczętowując wasz los.

Rozdziawiam usta.

Czyżbym słyszała przepowiednię?!

Serce wali mi jak młotem.

Szczęście mnie rozpiera!

Przez krótki, króciutki moment jestem…

O cholera!

Po chwili w pełni dociera do mnie sens jej słów.

Nie mogę się zakochać! Nie przeżyłabym kolejnego zawodu miłosnego! Nie, nie, nie!

– O nie, zmień, proszę, tę wróżbę, co? Może coś typu… – Wbijam w nią błagalne spojrzenie. – „A po tych świętach wcale nie przytyjesz, mimo cieszenia się wszystkimi potrawami pochłanianymi w zatrważających ilościach”?

Uśmiecha się smutno.

– Przeznaczenia nie da się zmienić, kochanie. Możesz jedynie spróbować je oszukać.

– Oszukać! Tak! To świetny pomysł! – krzyczę uradowana. – Czyli żaden facet nie może nazwać mnie po imieniu i będę bezpieczna. Luz, to da się zrobić. Chyba… – Zwężam powieki. – A ile czasu muszę oszukiwać to przeznaczenie, by mnie miłość nie trafiła?

– Tylko pamiętaj… – odzywa się złowrogo. – Przeznaczenie bywa mściwe.

– Och, ono się mści na mnie przez całe życie, teraz to ja zrobię mu na złość. Więc proszę cię, powiedz mi, jaką datę ważności ma ta przepowiednia?

Kobieta mruga nagle kilka razy i rozgląda się po sklepiku. Marszczy brwi, spoglądając na swoje dłonie zaciśnięte na moich nadgarstkach.

– Co ja tu robię?

Śmieję się z niedowierzaniem.

– Świetny żart. A tak na serio, ile muszę uciekać przeznaczeniu?

– Jakiemu przeznaczeniu? – Patrzy na mnie z niezrozumieniem.

Ponownie rozdziawiam usta. Przecież ona nie mogła być w jakimś magicznym transie…

A może jednak…?

– Mamo! – Elegancko ubrana kobieta wpada do sklepu, a wróżka natychmiast odwraca się w jej stronę. – Ile razy ci mówiłam, żebyś nie chodziła nigdzie bez nas – karci ją. – Wszystko w porządku?

– Tak. Ja tylko… Nie wiem, skąd się tu wzięłam. – Kręci głową i spogląda na mnie. – A pani wie?

– Przed chwilą nazwała mnie pani po imieniu i wyjawiła, jaka przyszłość mnie czeka, tak w wielkim skrócie.

Młodsza kobieta obrzuca mnie niespokojnym spojrzeniem, po czym zerka na swoją matkę. Wzdycha głośno i obejmuje ją ramieniem, patrząc przepraszająco.

– Bardzo panią przepraszam, ale moja mama ma objawy wczesnej demencji i zdarza jej się… Czasami wygaduje różne głupstwa. Mam nadzieję, że nie powiedziała pani nic niepokojącego.

– Nie… – Kręcę głową. – Oprócz tego, że moja przyszłość raczej nie będzie kolorowa, to nic takiego…

Przecież zakochanie się to dla mnie istna tragedia. Już wolałabym usłyszeć, że moje życie niebawem się skończy, choć w sumie jej słowa właśnie to oznaczają.

Jeśli się zakocham, to umrę przez złamane po raz setny serce.

– Rany boskie, mamo, nie możesz tak straszyć ludzi… – mówi cicho, gładząc ją po ramieniu. – Przepraszam panią raz jeszcze – rzuca, kierując się powolnym krokiem w stronę wyjścia.

– Do widzenia – odzywa się jeszcze staruszka i, przechodząc obok kalendarza zawieszonego na filarze, stuka w niego pomarszczonym palcem. Wskazuje Sylwestra.

O cholera jasna i wszystkie leśne skrzaty!

Muszę obmyślić plan, co zrobić, by nie dopuścić do sytuacji, w której jakiś mężczyzna wypowie moje imię, spoglądając mi w oczy.

Jedyne, co przychodzi mi na myśl, to udać się na odludzie. Do Sylwestra jeszcze tylko dwa tygodnie. Może uda mi się znaleźć nocleg na totalnym wygwizdowie…

Wybiegam ze sklepu i na szybko zamykam go na cztery spusty. Muszę jak najszybciej znaleźć się w mieszkaniu i poszukać samotni. Nawet zostanie w domu jest niebezpieczne. Nawet gdybym wszystko zamawiała z dowozem, to zawsze może pojawić się dostawca, który powie do mnie po imieniu. Nie powinnam ryzykować. Oj, nie. Nie tym razem!

Słyszysz mnie?! Nie dam ci się, o srogi losie. Nie! Nie dla mnie miłość, bo zawsze jest jednostronna! Dość mam łez! Dość cierpienia!

Gdy parkuję pod blokiem, wyskakuję szybko z Rzępusia i pochylam głowę. Gapię się na czubki butów, byleby przypadkiem nie unieść wzroku – to byłoby bardzo ryzykowne posunięcie.

Kiedy tylko zatrzaskuję drzwi mieszkania, dopadam laptopa i wpisuję w przeglądarkę kilka słów: nocleg, samotnia, wynajem. Bez chwili zwłoki zaczynam przeszukiwać oferty. Kilka jest interesujących, ale jednak to nie są typowe samotnie. Może i na uboczu, ale z minimum pięcioma pokojami do wynajęcia – czyli w teorii o kilka osób za dużo.

Zbyt wielkie ryzyko.

Do stu wróżek zębuszek, czymże zasłużyłam sobie na takiego pecha?!

Nagle jedna oferta rzuca mi się w oczy. Pokój do wynajęcia w zwykłym domku na uboczu – w Wiśle. Wchodzę w komentarze i niemal płaczę ze szczęścia.

Właściciel introwertyk, milczący! Idealnie!

Natychmiast do niego piszę. Modlę się, by miał ten pokój wolny od zaraz aż do Nowego Roku.

Podskakuję, otrzymując powiadomienie.

„Pani Alicjo,

mam wolny termin od osiemnastego grudnia aż do pierwszego stycznia.

Czy jest Pani zainteresowana?

Pozdrawiam".

Chwała ci, Afrodyto! Albo… chwała komukolwiek, kto wstawił się w tym wielkim, magicznym kotle za biedną Alą.

„Tak! Cena nie gra roli (ale bez przesady, nie jestem milionerką).

Tak więc proszę się mnie spodziewać jutro wieczorem!

Pozdrawiam i życzę miłego dnia,

Alicja Różańska".

Odpowiedź przychodzi niemal od razu.

„Cieszę się.

Mam nadzieję, że nie będzie Pani przeszkadzało moje milczenie (o którym zapewne przeczytała już Pani w komentarzach).

Ja także życzę miłego dnia!

Pozdrawiam serdecznie,

Dorian Wilk"

Sapię cicho i wystukuję odpowiedź:

„Szkoda, że nie jest Pan też niesłyszący, bo ja bardzo dużo mówię, a to często irytuje innych (irytacja jest jednak bardzo eufemistycznym określeniem).

Proszę dać znać, czy Pan się właśnie nie rozmyślił i nadal mogę przyjechać".

Jęczę żałośnie, gdy tylko dociera do mnie, że bezmyślnie klikam: „wyślij". Jak mogłam coś takiego napisać?!

„Spokojnie, nie rozmyśliłem się. Lubię słuchać ludzi i ich opowieści".

Piszczę z radości, wyrzucając ręce do góry.

„To do zobaczenia jutro".

Wolę się nie rozpisywać. To ma podobne skutki jak moje głupie gadanie. Zazwyczaj kończy się źle.

„Do zobaczenia, pani Alicjo".